CZĘŚĆ XLVIII — № 82. ROK 24 — (1853.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTORKI i PIĄTKI. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena ROCZNA w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. POŁROCZNA 8 rubli srebrem.

PIĄTEK, 23 Października. / 4 Listopada.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, 22 Października. / 3 Listopada.

MANIFEST CESARSKI.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ PIERWSZY,

CESARZ I SAMOWŁADZCA WSZECH ROSSYJ, KRÓL POLSKI.

i t. d., i t. d., i t. d.

Czynimy wiadomo powszechnie.

Manifestem Naszym, wydanym w dniu 14 Czerwca bieżącego roku, obwieściliśmy ukochanym poddanym Naszym przyczyny, które Nas spowodowały do wymagania od Porty Ottomańskiej trwałego na przyszłość zapewnienia świętych praw Kościoła Prawosławnego.

Zarazem, zawiadomiliśmy ich, że wszystkie starania Nasze ku skłonieniu Porty środkami przyjacielskiego przekonania do uczuć prawości i sumiennego wykonania traktatów, pozostawały próżnemi, zkąd uznaliśmy za rzecz niezbędną, posunąć wojska Nasze w Xięztwa nad-Dunajskie. Ale dopełniając krok takowy, zachowywaliśmy zawsze nadzieję, że Porta, uznawszy swoje błędy, nie omieszka wypełnić słuszne żądania Nasze.

Nie ziściły się Nasze oczekiwania.

Napróżno nawet główne Mocarstwa Europy usiłowały swojemi przełożeniami zachwiać zacięty upor Rządu Tureckiego. Na jednawcze zabiegi Europy, na Naszę wyrozumiałość, odpowiedział on obwieszczeniem wojny i proklamacyą, napełnioną kłamliwemi na Rossyą zaskarżeniami. Nakoniec, przyjąwszy do swych szeregów buntowników ze wszystkich krajów, Porta wszczęła już na Dunaju wojenne działania.

Rossya wyzwana jest do boju: jej pozostaje — położywszy ufność w Bogu, — uciec się do siły oręża, ażeby zmusić Portę do wykonania traktatów i zadośćuczynienia za obelgi, któremi odpowiadała na najbardziej umiarkowane żądania Nasze i na słuszną troskliwość Naszę w obronie na Wschodzie wiary prawosławnej, którą wyznaje też i narod Ruski.

Mamy mocne przekonanie, że Nasi wierni poddani połączą się z Nami w gorących modłach do Najwyższego, iżby prawica Jego pobłogosławiła oręż, podniesiony przez Nas za świętą i słuszną sprawę, która miała zawsze gorliwych obrońców w bogobojnych przodkach Naszych. «*W Tobie Panie zaufałem, niech się nie powstydzę na wieki.*»

Dan w Carskiém Siole, w dniu 20 Października, lata od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc ośmset pięćdziesiąt trzeciego, Panowania Naszego dwudziestego ósmego.

Na oryginale własną J. C. Mości ręką podpisano:

«*MIKOŁAJ.*»

J. C. Wysokość Wielka Xiężna Marya Mikołajówna, z JJ. CC. WW. Dziećmi Swemi, przybyła dziś szczęśliwie w powrocie z podróży za granicę.

Przez Rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale służby Cywilnej, z dnia 14 Października (w Petersburgu), Vice-Gubernator Twerski Radzca Stanu *Łażecznikow*, przeniesiony na takąż posadę do Witebska, a tameczny Vice-Gubernator Radzca Stanu *Izwiekow*, do Tweru; pełniący obow. Młodszego Członka Ryzkiej Komory Celnej, Radzca Dworu, Kamer-junker hrabia *Keller*, przeniesiony na posadę Wołyńskiego Vice-Gubernatora, na miejsce Radzcy Kolleg. *Politkowskiego*, który zaliczony zostaje do Ministerstwa; — wykreśleni ze spisów, zmarli: Assesorowie Kollegialni: Strapczy Gubern. Witebski Spraw Kryminalnych *Białofostow* i pełn.

obow. Kontrolera dochodów niestałych okręgu Kalwaryjskiego gub. Augustowskiej *Rogalewicz* i Buchalter Wołyńskiej Izby Dóbr Państwa, Sekretarz Kollegialny *Pancewicz*.

— Przez Reskrypta Cesarskie z dnia 7 i 9 Października, Najłaskawiej mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 1 klassy, Jenerał-adjutant, Vice-admirał *Korniłow*; — Św. Stanisława 1 klassy, Ober-Berghauptman 4 klassy, Vice-Dyrektor Departamentu Górnictwa i Solowego Zarządu *Szaposznikow*, Rzeczywiści Radzcy Stanu, Prezesi Izb Skarbowych: S.-Petersburskiej *Purgold* i Kurskiej *Teleszow* i Naczelnik oddziału Kancellaryi Ministra Skarbu, *von-der-Vlitt*.

— Przez Reskrypt N. Cesarzowej, z dnia 13 Października, Rządczyni Mingrelii, Xiężna Katarzyna *Dadian*, Najłaskawiej mianowana Damą orderu świętej Katarzyny Wielkiego Krzyża.

— Xiężniczka Olga *Gorczakow*, Xiężniczka Barbara *Szczerbatow*, i Panna Olga *Wołkow*, najłaskawiej mianowane Frejlinami N. Cesarzowej.

— Urzędnik do szczególnych poleceń VIII klassy przy Głównodowodzącym czynną Armiją, Assesor Kolleg. baron Jan *Velho* (Weljo), najłaskawiej mianowany Kamer-junkrem Dworu Cesarskiego.

— N. Cesarzowa, przyjąwszy Najłaskawiej dedykacyą kompozycyi muzycznej P. *Mortier de Fontaine*, raczyła obdarzyć autora pierścieniem brylantowym.

— P. Minister Dóbr Państwa, wróciwszy z podróży dozwolonej mu przez N. Pana do gubernij Białoruskich w interesie służby, doniosł o tém Rządzącemu Senatowi.

— Gdy niektóre gazety zagraniczne niedokładnie zdały sprawy z przemówienia P. Ministra Skarbu, mianego w d. 3 Października do kupców angielskich, w Petersburgu zamieszkałych, śpieszymy ogłosić dosłowny text tego przemówienia. P. Radzca Tajny *Brock* wyraził się jak następuje:

«Dowiedzieliśmy się, że wszystkie listy z Londynu, od tygodnia odbierane, napełnione są pogłoskami o wojnie, i że handel angielski jest przez to niemało zatrwożony. Nie wiemy czemu mamy przypisać te pogłoski i te obawy. Ze swej strony Rząd Rossyjski ma uczucie, iż nic nie uczynił, coby je usprawiedliwiać mogło. Jest on względem Anglii zawsze ożywiony usposobieniami najbardziej przyjaźnemi pokojowi i najbardziej uprzejmemi. Nie może przeto przypuścić możności poróżnienia. Jeżeliby wszakże do niego przyszło, mam polecenie oświadczyć wam, w imieniu Cesarza, że nawet w takim przypadku, kupcy angielscy nie mają nic do obawiania się ani o swe osoby, ani o swe własności, i że mogą rachować na opiekę, której dotąd używali. Proszę was obwieścić to wszystkim negocyantom angielskim.»

W dniu 5 Października P. Minister uzupełnił to oświadczenie następującemi słowy:

«Żadna przeszkoda nie będzie stawiona odejściu okrętów angielskich, naładowanych towarami u nas; rozumie się, jeżeli Anglija nie będzie zatrzymywała naszych okrętów.»

NOWINY Z NAD-DUNAJU.

I.

N. Cesarz Jmć odebrał doniesienie od Jenerał-adjutanta Xięcia *Mienszikowa*, że 11 Października 8 kanonjerskich łódek Dunajskiej flotylli, z dwoma wojennemi parowemi statkami, idąc w górę Dunajem, z Izmaiłu do Galac, były spotkane ogniem z bateryj, urządzonych przez turków pod Isakczi; lecz skutecznie odpowiedziały i w zupełnej liczbie przybyły na miejsce przeznaczenia.

W tém spotkaniu zabity Kapitan-lejtnant *Warpachowski* i sześciu żołnierzy, ranionych żołnierzy było 46.

W nagrodę tym, co się odznaczyli, N. Cesarz Jmć raczył przeznaczyć 12 znaków Orderu Wojskowego.

II.

Od 3 Października tureckie awanposty zaczęły już strzelać do naszych przodowych pikiet.

4 Października turcy zajęli wyspę na Dunaju, położoną pod zasłoną dział twierdzy Widdina, poza rajonem rozmieszczenia wojsk naszych.

W nocy na 11 tegoż m. turcy podpłynęli ku kozackiej pikiecie naprzeciw Turtukla i zabiwszy wystrzałem jednego kozaka, śpiesznie oddalili się.

11-go, oddział Dunajskiej flotylli przybył do Galac, dokonawszy czynu, o którym już dana była krótka wiadomość, ale godne uwagi są następujące szczegóły:

Dwóm statkom parowym: «Prut i Ordynans». i 8 kanonierskim łodkom kazano przejść w górę z Izmaiłu do Brailowa.

Flotylla musiała przechodzić przed nowo-zbudowanemi warowniami Isakczi, zamierzano, dla uniknienia daremnej straty, tak się urządzić, iżby statki przybyły na wysokość nieprzyjacielskich baterыj dopiero za nadejściem zmroku. Ale waleczni marynarze prosili, jak o łaskę, pozwolić im przejść mimo Isakczi we dnie.

I tak, statki nasze o godzinie 8½ rano były przed fortyfikacyami tureckiemi, zbrojnemi we 27 dział.

Dla odwrócenia uwagi nieprzyjaciela, przywieziono na nasz brzeg, pod Satunowa, cztery działa.

Turcy pierwsi wszczęli mocny ogień, na który zgodnie odpowiadały nasze statki i baterye nadbrzeżne.

O godzinie 10½ flotylla płynąc w porządku, wyszła zpod nieprzyjacielskich strzałów i po kilku godzinach przybyła do Galac z mało znacznemi uszkodzeniami.

Miasto Isakczi w większej części zgorzało od pożaru, sprawionego naszemi granatami.

W nieustraszoności marynarzom nie ustępowali znajdujący się na statkach żołnierze Modlińskiego pieszego pułku.

Wieczorem, w Poniedziałek, 19 Października, na horyzoncie Petersburga, była widziana nadzwyczaj świetna Zorza północna, trwająca od godziny 7, prawie do północy. Cała strona północna była zajęta jasném półkolem, z którego wytryskiwały co chwila długie wiązki promieni, sięgające pra-

wie do Gwiazdy Biegunowej. Wieczor cały był prawie tak świątły, jak miesięczny.

— Umarł w Moskwie, 6 Października, mając 83 lata wieku, znany w świecie naukowym, Rzeczyw. Radzca Stanu *Fischer von Waldheim*, Członek honorowy Uniwersytetu Moskiewskiego, Vice-Prezes tamecznego Towarzystwa Badaczów Natury.

— 2 Października umarła z cholery w Nowoczerkasku, znakomita artystka na wiolonczeli, panna Elżbieta *Christiani*. Otworzona została składka w témże mieście na wystawienie jej pomnika.

O CHOLERZE.

W *Petersburgu*, po 17 Października pozostawało chorych 81— w ciągu doby zachorow. 13 — wyzdr. 3 — umarło 2 — po 18 Października pozostało chorych 89.

W ciągu doby zachor. 16 — wyzdr. 2 — umarło 12 — po 19 Października pozostało chorych 91.

W ciągu doby zachor. 14 — wyzdr. 13 — umarło 4 — po 20 Października pozostało chorych 88.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 14 (26) Października.

N. Pan raczył zaszczycić Najmiłościwszem przyjęciem, złożone najpoddaniej J. C. Mości, przez Adama Idźkowskiego, Członka Rady Ogólnej Budowniczej, Architekta Pałaców Cesarskich, dzieło pod. n. Utwory Architektoniczne, obejmujące plany wszelkiego rodzaju budowl wraz z opisem i Najłaskawiej obdarować Autora drogocennym pierścieniem brylantowym.

— Rada Administracyjna Królestwa, postanowiła co następuje: Karol Idźkowski, pochodzący z miasta Łukowa, który, wyszedłszy w roku 1848 za granicę potajemnie, miał udział w zaburzeniach w Węgrzech, i z tego powodu za wygnańca jest uznany, ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) Kwietnia 1835 roku wskazanych.

—

Wyciąg z obrazu działań Rządu Królestwa Polskiego w roku 1851, złożonego Najjaśniejszemu Panu, *przez Namiestnika Królestwa.*

(Ciąg dalszy.)

II. *Wydział oświecenia.*

W sprawozdaniu ministerstwa oświecenia narodowego za rok 1851 N. Panu złożonem i do powszechnej wiadomości już podanem, opisano szczegółowo, tak stan zakładów naukowych okręgu naukowego Warszawskiego, jako też i czynności komitetu cenzury. Tu więc zamieszczają się tylko wiadomości o zostającym pod Najwyższą J. C. Mości opieką instytucie Alexandryjskim wychowania panien.

Instytut ten liczył w r. 1851 uczennic 215, z tej liczby było: na koszcie Ich Cesarskich Mości NN. Państwa i Cesarskiej Familii 12, na koszcie Namiestnika Królestwa 5, Xięztwa Łowickiego 1, miasta Warszawy 12, na koszcie skarbowym 78, na koszcie własnym 102, eksternek 5.

Pomiędzy uczennicami było: religii prawosławnej 46, rzymsko-katolickiej 153 i ewangelickiej 16.

Koszt utrzymania instytutu wynosił rs. 81,710.

III. *Wydział Sprawiedliwości.*

Sądy pokoju. W roku 1851 sądy pokoju w wydziałach pojednawczych zagodziły spraw 299, odesłały gdzie należy z powodu niestawiennictwa lub niepojednania 2,280, miały spraw w których odstąpiono od skarg 132, odbyły rad familijnych 1665. W wydziałach spornych zagodziły spraw 409, odsądziły 20,955. W obu wydziałach załatwiły: czynności hypotecznych 1,628, a czynności ekonomicznych 42,545. W ogóle sądy pokoju załatwiły wszystkich czynności 69,913, pozostało do załatwienia na 1852 rok 241.

Trybunały cywilne. Trybunały cywilne załatwiły spraw 15,987; czynności hypotecznych 15,249, ekonomicznych 47,263; mas upadłości 4, razem 78,523, pozostało do załatwienia 507.

Trybunał handlowy. Trybunał handlowy osądził spraw cywilnych 3,042, czynności ekonomicznych 1,010, załatwił mas upadłości 4; w ogóle 4,056, pozostało na r. 1852 mas upadłości 21.

Sąd apelacyjny. Sąd apelacyjny osądził spraw cywilnych 3,391, załatwił czynności ekonomicznych 2,633, w ogóle 6,024; pozostało niezałatwionych 139.

IX Departament Senatu. IX departament rządzącego senatu osądził spraw cywilnych 341, podań incydentalnych 110; przedmiotów ogólnych 35, w ogóle 486, pozostało spraw nieosądzonych 50.

Zliczenie ogólne. Wszystkie sądy cywilne łącznie z IX Departamentem Rządzącego Senatu, załatwiły spraw cywilnych 46,946, więcej jak w roku 1850 o 3,386, czynności hypotecznych 16,897, mniej jak w roku 1850 o 445, czynności ekonomicznych 93,486 mniej jak w roku 1850 o 7,565, rad familijnych 1,665, mas upadłości 4, razem 158,950, mniej jak w roku 1850 o 4,476.

(D. c. n.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

AUSTRYA. List z Wiednia, z d. 19 Października, do gazety Kolońskiej, zapewnia, wbrew półurzędowemu zaprzeczeniu gazety *Korrespondencyi*, że listy późniejsze od tego zaprzeczenia z Orszowy donoszą, że turcy zdają się gotować do przeprawy przez Dunaj między Widdin i Kalafat. Wielki park pontonów przybył do pierwszego z tych punktów, most będzie wyprowadzony między Widdinem i wyspą na Dunaju, zamieszkaną przez secinę rodzin rybackich i opatrzoną w bardzo mocne warownie. Rossyanie, ze swej strony, w znacz-

nej sile ciągną do Kalafat. Tymczasem turcy czynią podobne przygotowania do przeprawy na dwunastu punktach Dunaju, zapewna dla wprowadzenia w błąd rossyan. Omer-pasza, 5 Października, był w Widdin.

— Podług wiadomości z Rzymu, 8 Października, układy o ustąpienie Beneventu Królestwu Neapolitańskiemu zostały znowu zerwane, bowiem summa, ofiarowana przez Rząd Neapolitański za ten klin territoryalny, okazała się niedostateczną, dla wykupna praw własności i praw lennych kilku panów rzymskich, którzy mają w nim swe posiadłości.

(*P. P.*)

PRUSSY. *Berlin, 27 Października.* J. C. Wysokość Wielka Xiężna Marya Mikołajówna Rossyjska z JJ. CC. WW. Dziećmi swemi przybyła przedwczora do Potsdamu.

— Gazety niemieckie doniosły, że Rząd Pruski odwołał oficerów, którzy służą w armii tureckiej jako instruktorowie. *Biuro korrespondencyi* czyni uwagę, że wszyscy oficerowie Pruscy, którzy weszli do służby tureckiej, przestali być poddanemi Pruskiemi, wyjąwszy jednego instruktora artyllery i tureckiej, który sobie zachował wolność wrócenia do Pruskiej armii.

— 18 b. m. we Wrocławiu dopełniony został przez Kardynała-Xięcia Schwartzenberg, obrzęd poświęcenia i intronizacyi Xięcia-Biskupa katolickiego, X. Förster.

— 20 b. m. otwarta uroczyście została droga żelazna z Kolonii do Maestricht. (*J. de S.-P.*)

MUNICH, *21 Października.* Dziś rano, o godzinie 6, Cesarz Jmć Franciszek-Józef wyjechał na powrot do Austryi. Xiążę Maxymiljan i Xiężna Bawarscy, z Xiężniczką Elżbietą, (Narzeczoną Cesarza), odprowadzali N. Pana, aż do *strzeleckiego domu* w parku Forstenried. Tam Cesarz pożegnał wysokie osoby i udał się w dalszą drogę na Sendling, Zörneding i Wasserbourg. Tą razą także N. Pan podróżuje w ścisłem incognito, i gdy na chwilę tylko zatrzyma się w Salzbourg, dla odwiedzenia Cesarzowej Matki, stanie więc jutro, 22, w Wiedniu. Xiążę Ludwik Bawarski towarzyszy Cesarzowi do granicy.

— Nuncyusz Papiezki w Munich, monsignor Sacconi, przeniesiony został w tymże charakterze do Paryża.

(*J. de S.-P.*)

ANGLIJA.

LONDYN, *22 Października.* Z powodu neutralności flag rozmaitych krajów, korrespondent gazety *Shipping and Mercantile Gazette*, w numerze 20 Października, rozbiera rozmaite punkta tej kwestyi. Podług niego, neutralnemi są wszystkie flagi, których Rządy są w pokoju ze stronami wojującemi i ich sprzymierzeńcami. Okręty, tą banderą osłonione, wchodzą wolno do portów stron wojujących. Co większa, wszelki attak na nie skierowany i wszelki gwałt na nich dokonany, znaczyłby to samo, co wypowiedzenie wojny krajowi, do którego okręty należą. Ładunki zabrane w którymkolwiek z portów Państw wojujących, na okręt neutralny, stają się jego własnością przez cały czas trwania przewozu i mają prawo do opieki jego własnej bandery. I tak, dodaje autor artykułu, ładunek zboża, zabrany w Odessie, pod flagą angielską, pruską, norwegską, szwedzką i duńską, miałby prawo do opieki w razie wojny, tylko między Rossyą i Turcyą prowadzonej, kiedy zkądinąd ładunek towarów, z jakiegobądź kraju pochodzących, pod banderą ruską, byłby wystawionym na niebezpieczeństwo zabrania wraz z okrętem, przez marynarkę ottomańską. Z tego wypada, że nie pochodzenie ładunku, ale sama flaga stanowi o tém, czy okręt ulega lub nie zabraniu.

— Robotnicy Prestońscy mieli wielką schadzkę (meeting) na błoniu, położoném o milę od miasta. Było ich do 15,000; nic nie postanowiono, tylko się policzono. Swiątkowanie zaczyna wzbudzać wielkie obawy. Właściciele fabryk tak są zagniewani ze sposobu wyrażania się o nich robotników, że nie wprzód otworzą fabryki, aż kiedy ci ostatni rozwiążą swoje stowarzyszenie. Tymczasem w Wigan, robotnicy kopalni węgli i przędzalni zaprzestali też pracować. I właściciele zakładów i robotnicy postanowili wytrwać do ostatniego. Swiątkujących jest do 6,000; są to po większej części kobiety i młode dziewczęta, których płaca może wynosić od 8 do 10 szylingów tygodniowie na osobę. Policzając do tego mężczyzn dorodnych, którzy zarabiają po 18 szylingów, summa, wyjęta z konsumpcyi, wynosić może do 3,500 funtów sterlingów (87,500 franków) na tydzień.

Londyn, 25 Października. Królowa Jmć prezydowała wczora w Windsor na Radzie Tajnej, na której uchwalono przedłużyć odroczenie Parlamentu od 27 Października, po 29 Listopada.

(Na Giełdzie 26 Paźdz. przez telegraf, Konsolidy 92¼.)

— W gazecie *Sun* zapewniają że w przyszłym Listopadzie Cesarz i Cesarzowa Francuzów przyjadą do Londynu.

(*J. de S.-P.*)

FRANCYA.

PARYŻ, *23 Października.* Wiele z osób, aresztowanych w ostatnich czasach, trzymane są w najściślejszém zamknięciu. P. Delescluze, o którym donieśliśmy, nie jest to były Kommisarz jeneralny rewolucyjnego Rządu, ale jego brat, Henryk.

Zabrano też po różnych kryjówkach 15,000 exemplarzy broszury P. Ledru-Rollin i innych pism nieprzyjaźnych Rządowi.

Paryż, 25 Października. Czytamy w *Patrie:* «Zapewniają podług ostatnich nowin ze Wschodu, że sprzymierzone eskadry francuzka i angielska, przebywszy ciaśninę Dardanelską, stanęły pod wyspą Marmara, w morzu tegoż nazwania. Stanowisko w Besika było się już stało niepodobném dla okrętów.»

— Wczora gazety *Pays*, *Constitutionnel* i *Patrie* zgodnie zapewniały, że Anglija i Francya są tylko *sekundantami* Turcyi; ani mniej, ani więcej.

Paryż, 26 Października. Flotty przeszły Dardanelle 14 Października, ale zatrzymały się na pół drogi do Stambułu. Z tego powodu twierdzą, że sam Rząd Turecki nie życzył sobie mieć ich w Konstantynopolu, jeżeli nie mają tam przy-

być dla czynnej przeciw Rossyi pomocy; bo jeżeli przychodzą tylko dla utrzymania porządku, to są niepotrzebne, gdyż porządek nie jest zagrożony.

(Dziś na Giełdzie: 4½ procent. 98 fr. 90 cent. — 3 procentowe 72 fr. 65 centimów.)

Paryż, 27 Października. (Przez telegraf z Berlina). Monitor dzisiejszy zawiera następującą Deklaracyą:

«Niemasz już nadziei zapobiedz wojnie. Flotty są w morzu Marmara. Pokój jest zawsze stałym interessem narodów. Przy wstąpieniu na Tron, Cesarz zapewnił o swém życzeniu utrzymania pokoju; ale pokój byłby pozbawiony istotnej swej podstawy, jeżeliby przestał mieć za zasadę równowagę, niezbędną do zapewnienia praw i bezpieczeństwa wszystkich. Rząd będzie miał stale ten cel przed oczyma, aż do przywrócenia pokoju na zasadach, zdolnych uczynić go pożytecznym i trwałym. Taki cel godnym jest flott Zachodu tak w czynnem działaniu, jak i w układach. Nie zdaje się iżby neutralność Austryi i Pruss ograniczyła się obojętnością. Spółdziałanie ich nie będzie stracone w układach, mogących ułatwić rozwiązanie zajścia. Ta pomyślna okoliczność pozwala czekać wypadku z ufnością.» *(J. de S.-P.)*

HISZPANIJA.

MADRYT, *19 Października.* Poseł Stanów Zjednoczonych, P. Soulé, przybył do Madrytu. Przybycie jego uważane jest za obrazę Hiszpanii. Zapewniają, że ma on ofiarować 250 miljonów piastrów za wyspę Kubę, którą Stany chcą nabyć. *(P. P.)*

TURCYA.

Podług korrespondencyi z Berlina, z dnia 18 Października, do gazety Augsburskiej, w tych dniach, Gabinet Austryacki ofiarował się Porcie wszcząć układy wprost z Rossyą, bez dalszego udziału innych Mocarstw.

— List z Konstantynopola, z dnia 6 Października, zawiera długi wywod na zbicie twierdzenia tych gazet zagranicznych, które usiłują wystawić stan chrześcian w posiadłościach tureckich, jako spokojny, wolny od wszelkiej napaści i używający czynnej opieki. Rzeczy mają się całkiem przeciwnie i chrześcianie są wszędzie wystawieni na prześladowanie i na najdotkliwsze krzywdy i gwałty sfanatyzowanej tureckiej ludności, a nigdzie nie mogą znaleźć sprawiedliwości i obrony.

List ten przytacza kilkadziesiąt przykładów chrześcian zabitych, skaleczonych, udręczonych, zranionych i zrabowanych przez turków w rozmaitych miejscowościach, a zawsze bezkarnie. Z Macedonii np. piszą, że po 1 Września, liczba chrześcian zamordowanych przez turków, wynosiła już do 1,500; takiż stan rzeczy jest w Syryi, Rhodos, Bulgaryi, Kandyi, słowem wszędzie, gdzie ludności chrześciańskie są z turecką w zetknięciu. W Smyrnie chrześcianie pozamykali swe handle i nie ukazują się na ulicach, a turcy czekają tylko pretextu żeby się rzucić na nich całą massą i w pień wyciąć.

Turcy w swej zapamiętałości nie szanują ani wieku, ani stanu. W Widdin, strzelali do okien mieszkania Arcybiskupa, który omal co nie padł ofiarą swej gorliwości. Biskup z Argyrocastro, udając się do jednego probostwa w swojej dyecezyi, napadnięty był przez turków, którzy go zbili, równie jak i towarzyszących mu ludzi. Na skargę tego duchownego, trybunał rozkazał uwięzić winnych, ale Mufty niezwłocznie ich wypuścił. W Trebizondzie, Biskup z całem duchowieństwem zmuszony był pracować na okopach; w Andrinopolu wysłańcy Omera-paszy popełniają po wsiach i miasteczkach wszelkie bezprawia, pod pozorem wykrywania spisków. W Bulgaryi, sama policya daje przykład wszelkich zbytków; pojmani nawet na uczynku zbójcy i złodzieje są pewni bezkarności. W Tatarczyk, żołnierz turecki zabił oberżystę za to, że dopominał się zapłaty; zabójca był schwytany przez kmieci i odprowadzony do paszy, a ten zawyrokował następnie: «Podług naszych praw nie możemy wam zawierzyć, gdyż między wami nie ma muzułmanina, zresztą jesteście wszyscy nieprzyjaciołmi Sultana.» i t. p. i t. p.

Depesza telegraficzna z Dardanellów. Donoszą Lloydowi w Trieście, że 7 Października przez milicyantów (redif) i dzieci, dopełniona została obelga banderze Szwedzkiej, którą okręt jeden wywiesił zamiast Rossyjskiej; rzucano też kamieniami na hotel Konsulatu angielskiego. Siła zbrojna przywróciła spokojność, która odtąd nie była zakłócona.

— Do Wiednia przybyła poczta ze Stambułu, z nowinami z dnia 15 Października. Zbywająca odpowiedź Xięcia Gorczakowa na wezwanie Omera-paszy, iżby w terminie, przez Portę wyznaczonym, opuścił Xięztwa, wzięta została za odmówienie i dano rozkaz wszczęcia kroków nieprzyjacielskich. Część flott sprzymierzonych była spodziewana w Konstantynopolu.

Wiadomości z Bucharestu, z dnia 15 Października są, że turcy zajęli już wyspę położoną na Dunaju w bliskości Widdinu.

Konstantynopol, 17 Października. Minister Skarbu dostał dymissyą — Koszta został odprawiony do Bostonu. *(J. de S.-P.)*

GRECYA.

ATENY, *21 Października.* (Przez telegraf.) Ministrowie Skarbu i Wojny zostali uwolnieni — Trzęsienia ziemi w Grecyi nie ustają.

AMERYKA.

STANY ZJEDNOCZONE. Odebrano nowiny z New-York po 8 Października.

Gazeta *Washington Intelligencer* twierdzi za pewną, że Rząd Austryacki oświadczył urzędowe zgodzenie się na oswobodzenie Koszty, pod warunkiem iż odpłynie wprost do Stanów Zjednoczonych.

DOPISEK.

MARSYLIJA, *26 Października.* (Przez telegraf.) W tej chwili odbieramy nowiny z Konstantynopolu.

Flotty wypłynęły z Besika 17 b. m. Rzucą one kotwicę

w Gallipoli, dokąd pójdzie ze Stambułu i okręt *Friedland*, który się tam naprawiał.

Sułtan odbył przegląd korpusu od 26,000 ludzi, który wyszedł natychmiast potém do Azyi, na wzmocnienie tamecznej Armii. (Powtarzając tę depeszę, uczynimy uwagę, że jest sprzeczna doniesieniom wcześniejszym, o odejściu flotty z Besika 14 Października. Również niepewność panuje co do miejsca, gdzie flotta sprzymierzona stanie na kotwicy: czy w Gallipoli, czy w samym Stambule.) *(J. de S.-P.)*

ROZMAITOŚCI.

Polowanie na Lwy.

Sławny myśliwiec na lwy, porucznik Juljusz *Gérard*, przesłał temi czasy z Afryki do Redaktora Paryzkiego *Dziennika myśliwych*, następujący list z nowej wyprawy, którą odbył w górach Aurès.

Konstantina, 16 Sierpnia 1853.

Kochany Redaktorze.

«W kilka dni po powrócie do Konstantiny kolumny posyłanej na ostatnią wyprawę, pojechałem z Konstantiny w góry Aurès, gdzie, jak ci wiadomo, wytropiony już był dla mnie stary lew, który obrał sobie legowisko pod Krenchela. Krajowcy, którym się naprzykrzył sprawianemi szkodami, byli się raz zebrali w liczbie około trzechset, dla zabicia go, lub wystraszenia z okolicy. Attak był przypuszczony o wschodzie słońca, do południa wystrzelano pięćset nabojów, araby stracili jednego zabitego i sześciu rannych, a dla tego lew pozostał panem pobojowiska. Za mojém przybyciem na dolinę Outen, stawiła się deputacya złożona z posłów od wszystkich okolicznych *duarów*, (*) którzy, po przełożeniu zwykłych skarg, ofiarowali na moje usługi pospolite ruszenie. Sidi-Amar, miejscowy *marabut*, (**) przyniosł mi też swą przepowiednią w następnych słowach: «Jeżeli się Bogu podoba oręż twój pobłogosławić, za dni kilka nasze żony i dzieci zbiegną się tu, pod to drzewo, i okiem i palcem policzą zęby i szpony *zbrodniarza*, a ucałują rękę, która przyniosła pokój w góry.» Po tej przepowiedni marabuta, propozycya obławy sama przez się upadła, i posłowie wrócili do swych namiotów, przekonani, że już lew zginie niezawodnie.

Jeżelibym zawierzył Amarowi, nie trzebaby mi ruszać się z miejsca; lew miał sam przyjść i dać się zastrzelić, pod wskazaném drzewem.

Jakakolwiek zresztą była moja ufność w tej wyroczni, nieraz już sprawdzonej, mniemałem jednak, że zastosowanie praktyczne przysłowia: «pomagaj sobie, a Bóg ci pomoże» nic w tym razie nie zaszkodzi, i tegoż dnia jeszcze zebrałem wszystkie wiadomości, zdolne mię oświecić o sposobie zachowania się źwierzęcia, i zaraz, dałem należyte instrukcye moim osacznikom na dzień jutrzejszy. Każdemu wskazane było inne uroczysko, do którego miał udać się o świcie, odszukać trop lwa dokoła zwykłych miejsc, mogących służyć mu za legowisko, i nakoniec, znaleźć trop powrotny po nocnej wyprawie, słowem lwa osaczyć.

(*) Oboz, koczowisko plemienia.

(**) Rodzaj mędrca, wieszczka, pustelnika.

ZBORY — DONIESIENIA I ŁOWY OD 19 LIPCA PO 1 SIERPNIA.

19 Lipca, zbór o godzinie 10, w ogrodzie Ourten. Doniesienie o lwie i lwicy rozdzielonych. Lew wyszedł gdzieś daleko na płaszczyznę i osacznicy nie zdoławszy odkryć jego powrotnego tropu, aż do pory, kiedy wracające trzody zacierają wszelki ślad po drogach, wszyscy się zwrócili ku lwicy, i osaczyli ją o godzinie dziewiątej w kniei, od morgów dziewięciu.

Tegoż dnia, o siódmej wieczorem, siedziałem na przesmyku; lwica wyszła o sześć kroków; za trzecią kulą padła trupem.

20 Lipca, zbór tamże o południu. W przekonaniu, że lew, szukając swojej połowicy, da wiele do czynienia osacznikom, umyślnie opóźniłem zbór o dwie godziny. Zwierz, zbiegawszy wszystkie drogi i zwiedziwszy rozmaite legowiska, zabił muła i dwa woły w jednym górnym duarze, potém poszedł grzbietem gór ku południowi. Ostatni ślad, przez osaczników zaznaczony, był o trzy lieues od zbornego miejsca. O godzinie 4 udałem się konno na miejsce, gdzie osacznicy trop zaznaczyli. Odesławszy konia, czekałem nocy, żeby wycierać ślak, którym lew szedł w dniu poprzedzającym; około godziny 11, nie zdybawszy go, a słysząc wielki zgiełk arabów i szczekanie psów w duarach podgórnych, wniosłem, że źwierz powrócił innym ślakiem i poszedłem do mego namiotu.

21, 22 i 23, toż miejsce zborne. Próżne poszukiwania; lew daleko kołuje po nocach; nikt go nie spotkał.

24 — Przyszedł arab, od swego plemienia przysłany, osiadły o 3 czy 4 lieues od mojego koczowiska, z doniesieniem, że lew obrał sobie legowisko w lesie, zwanym Tafrent, i że od 20 Lipca, zabił już ośm wołów.

Poszedłem z tym arabem, z moim spahim i osacznikami, zostawiwszy namioty w Ourten i wziąwszy tylko z sobą bronie.

Noc na 25 Lipca przepędziłem za obrębem duaru, przez lwa nawiedzanego; ale tą razą nie nadszedł. Zrana, 25, moi ludzie wytropili wyjście lwa z legowiska, ale nie byli pewni czy wrócił.

Dla oszczędzenia osacznikom trudu, zbliżyłem się do domniemanego legowiska i wieczorem, 25 Lipca, usadowiłem na skraju lasu.

W ciągu dnia tegoż, połączył się zemną P. de Rodemburg, oficer hollenderski, który odbywał z nami wyprawę do Kabylii, a teraz przybył dla zakosztowania jednego z tych mocnych wzruszeń, których pamięć pozostaje na całe życie, i o których mieszkaniec miasta nie może mieć wyobrażenia.

Około godziny 10 wieczorem słychać było lwa ryczącego o pół lieue od duaru, a o północy porwał barana o kilka od nas kroków. 26, o świcie, rozkaz był dany wszystkim duarom, żeby ani człowiek, ani żadne bydlę nie wyszło przed powrotem osaczników, dla tego żeby trop lwa nie był zatarty.

Doniesienie osacznika Bil-Kassem Bil-Euszet, 26 Lipca: «Tropię lwa przy wyjściu z duaru; znajduję skórę barana, którego pożarł tej nocy, idę za nim aż do strumienia, gdzie pił, potém zostawuję trop memu kolledze Amarowi ben Sigha, którego postrzegam znaki w tém miejscu.»

Amar przybywa w chwili, kiedy jego kollega kończył swój rapport. Twarz jego pała radością; nie potrzebuje mówić, wszyscy zgadują że wytropił lwa i że jest pewnym tego, co ma powiedzieć. Podczas kiedy przebywa tłum siedzących na ziemi arabów, którzy nam stawili namioty, każdy go zapytuje słowem i gestem, każdy go ciągnie za poły burnusu, ale Amar milczy jak ryba; tylko rozpromienione oblicze zdradza radośną nowinę, którą zachowuje dla mnie jednego. Biedny! pyszni się z góry zwycięztwem które przygotował, ani się domyśla, że za kilka godzin, lew, którego mi na zdobycz wydaje, nie wprzód polegnie, aż rozerwawszy go samego na sztuki.

Rapport Amara ben Sigha. «Znajduję lwa, pijącego w strumieniu Tafrent, gdzie się zatrzymał; potém idę za nim przez las pogorzały, który ztąd widać, i na skraju którego musiał leżeć do rana, sądząc ze śladów pazurów, które ostrzył na drzewach i z pomiotu. Wyszedłszy z pogorzeliska, źwierz przebył potok, który płynie wschodnim skrajem lasu Tafrent i wszedł do tego lasu; obchodzę las od południa i zachodu brzegiem wody, a od północy drogą; źwierz nie wychodził; wracam moim tropem, zostawiam mój burnus i zbliżam się lasem do lwa na strzał od legowiska. W tém miejscu strach zdjął tych co mi towarzyszyli, wycofałem się więc cichutko i jestem pewny że lew leży pod skałą białą, zwaną *Lwią skałą*.»

Po takiém wytropieniu pozostawało mi już tylko wybrać jeden z rozmaitych sposobów attaku, w podobnych razach używanych. Pierwszy zależy na tém, żeby z wielkim hałasem iść na legowisko, wtedy lew wstaje i wychodzi na spotkanie myśliwych, którzy wybierają sobie stosowny przesmyk i na nim zatrzymują się. W drugim, idzie się cichutko tropem aż do legowiska, żeby zejść lwa śpiącego; trzeci sposób nakoniec, jest na żywą przynętę. Amar ben Sigha zapewniał, że attak w legowisku jest niepodobnym dla wielkiej gęstwiny, obrałem więc przynętę.

26 Lipca wyjechałem z moim spahim Hamidem, i dwoma osacznikami, niosącemi moje strzelby i prowadzącemi żywą kozę. O w pół do ósmej przybyliśmy do znaków Amara, widać było wyraźnie, w łożysku strumienia, trop z którego wniosłem że lew jest stary i wielki. Legowisko było na południowej pochyłości góry i o mniej niż sto kroków od parowu. Na przeciwnej pochyłości i ponad samym parowem, była polanka, od dziesięciu metrów kwadratowych, otoczona wielkiemi drzewami, i położona o mniej niż 150 kroków od miejsca, gdzie lew leżał na brzuchu. Podczas kiedy jeden z moich ludzi przywiązywał kozę do korzeni drzewa w pośrodku polany, a inni podawali mi broń, lew ukazał się nam u podnoża skały i patrzał co robimy. Przeszedłem prędko na skraj lasu i stanąłem wprost na przeciw lwa, a o pięć lub sześć kroków od kozy, która, widząc że moi ludzie skrywali się w gęstwi, beczała ze wszystkich sił i czyniła niesłychane usiłowania żeby się uwolnić i zbliżyć do mnie. Lew tym czasem skrył się z przed oczu; zapewne szedł ku nam gęstwią lasu, która niepozwalała go widzieć. Tylko com był obciął sztyletem gałęzie, które mi zawadzały do strzału i miałem usiąść, kiedy koza nagle zamilkła, zaczęła drżeć wszystkiemi członkami, i spozierać to na mnie, to w głąb parowu, jakby chciała powiedzieć: «lew tam; czuję go; słyszę; oto przychodzi; oto już go widzę.» I w samej rzeczy, naprzód koza czuła go tylko węchem, potém, kiedy już usłyszała kroki, uszy jej mi to obwieściły przez swe żywe przerywane ruchy; nakoniec, kiedy już zoczyła źwierza, i ja też go postrzegłem. Wszedł powoli na spadzistość parowu i zatrzymał się na brzegu polany, o dwanaście kroków odemnie. Stawił się całkiem z przodu i szerokie jego czoło, dawało piękny cel do strzału; po dwakroć karabin wyrychtował się, podwakroć palec dotknął cyngla — wszakże nie przyszło do wystrzału, zdołałem się powstrzymać i sam sobie winszowałem. Od dwóch lat nie spotkałem lwa tak wielkiego, tak przepysznie wspaniałego; i miałemże go trupem położyć, nie napatrzywszy się nań do woli? Cóż takiego lew zabity? co po pięknej kobiecie w trumnie? piękność bez życia, to szpetność; a potem, jeżeli prawda, że żyć, jest to czuć, — gdzież i kiedy znajdę podobne uczucia, podobne wzruszenia, jak w tém sam-na-sam, w takiém miejscu i o tej godzinie? Szlachetny źwierz, jak gdyby zgadywał moje myśli, położył się na brzuchu, skrzyżował potężne łapy, i oparł na nich głowę, jak na poduszce. Nie zwracając najmniejszej uwagi na kozę, zparaliżowaną strachem, przypatrywał mi się z wielką uwagą, już mrużąc oczy, co mu dawało kocią, pełną łagodności minkę, już wytrzeszczając je na całe powieki, co mimowolnie palec mój do cyngla ściągało; zdawał się sam do siebie mówić: «Przed chwilą widziałem na tej polanie grupę ludzi i kozę; ludzie odeszli, koza sama została; przybywam i znajduję przy niej innego człowieka, w granatowym z czerwonem kubraku, jakiego nigdy jeszcze nie widziałem, i który zamiast uciekać, patrzy na mnie, jak gdyby chciał rozmawiać.» Potém chwilami, kiedy zmrok zaczynał już padać na polanę, zdawał się znowu do siebie mówić: «pora obiadowa, co mam zjeść: czy kozę, czy człowieka z czerwonym kołnierzem? Wczorajszy baran lepszy był od tej kozy, ale barany daleko; ludzie z czerwonemi kołnierzami może i smaczni, ale ten cós bardzo chudy.» Ta ostatnia uwaga zda się że przemogła, bo powstał z miną pewnego postanowienia i zrobił trzy kroki

naprzód, z oczami wlepionemi w kozę. Z karabinem u przykładu i z palcem na cynglu, śledziłem każde jego poruszenie, gotowy do wystrzału w chwili stosownej; dwa razy udawał że się ma rzucić na zdobycz, czając się jak kot. Pomyślałem że powróz, którym koza uwiązana, odstrasza go i że się boi zasadzki; wtém jął się przechadzać tam i sam brzegiem polany, zatrzymując się niekiedy i wyszczerzając na mnie zęby.

Partya zaczynała być gorąca i trzeba było kończyć. Chwytając mgnienie, kiedy mi się stawił bokiem, o kroków dwanaście i na samym skraju parowu, uderzyłem go pierwszą kulą w sam środek łopatki, a drugą, podczas kiedy się rycząc zwijał, trafiłem już pod łopatkę. Przeszyty na wylot dwiema kulami o stalowych ostrokręgach, źwierz runął jak ogromna bryła, w głębię parowu. Kiedy nabijałem karabin ludzie tymczasem podbiegli; poszedłem na miejsce gdziem lwa podstrzelił i wśród wielkiej kałuży krwi, postrzegliśmy ślady pazurów lwa, który, ciężko rażony, usiłował wdrapać się na stromą wyniosłość parowu. Moi ludzie, w przekonaniu że lew zabity, wbiegli na wzgórza otaczające, żeby zwołać więcej ludzi, dla zabrania zwierza. Tymczasem śledziłem krwawy trop jego w głębi parowu, gdzie lew idąc upadł był kilka razy, i wytropiłem jego wejście do ciemnych, gęstych, prawie nieprzebytych zarośli, położonych o kroków dwadzieścia od polany. Żeby natychmiast dowiedzieć się jak są rzeczy, cisnąłem kamieniem w zarośle; ryk głuchy, chrapliwy, na przemian jękliwy lub groźny, ryk, w którym czuć już było trupa, odpowiedział mi o kroków dwadzieścia, w głębi zarośli. Ten ryk ścisnął mi boleśnie serce, przypominając głos lwa w Mejez-Amar, jak przed sześciu laty, szarpał w moich oczach, pomimo kul, któremi go przeszywałem, mojego spahisa Rustana i dwóch arabów.

Ukląkłszy na skraju zarośli, próżno siliłem się przeniknąć ich gęstwią; wzrok mój nie sięgał dalej, jak w pierwsze sploty gałęzi, zrumienionych krwią źwierza. Porobiwszy nacięcia dla rozpoznania miejsca, miałem już odejść, kiedy nadszedł mój spahi, dwaj osacznicy i czterej zbrojni arabowie. Z wielką trudnością wstrzymałem ich od zagłębienia się natychmiast w zarośle, gdzie, jak mówili, lew musi leżeć umarły. Na próżno przekładałem im, iż mam pewność, że jeszcze żyje, że nie inaczej go zdołamy zoczyć, aż kiedy rzuci się na jednego z nas, że się nie obejdzie bez szwanku, jeżeli dziś do niego pójdziemy, kiedy jutro, na pewno znajdziemy go nieżywym — te walne chłopcy, zamiast odpowiedzi, złożyli na ziemię swoje burnusy, zapraszając mię ażebym usiadł, i na nich poczekał. Nie było co czynić, zdjąłem więc i ja odzienie, które mogło mi zawadzać, dałem Amarowi ben Sigha mój karabin Lepage'a, Bil-Kassem'owi parę pistoletów, a mojemu spahisowi strzelbę, z rozkazem iżby ją trzymał nabitą i krok w krok szedł za mną. Zaleciwszy iżby wszyscy trzymali się jak najbliżej skupieni w koło mnie, wszedłem z niemi w gęstwinę, a z nami P. de Rodemburg, mimo moje prośby i przestrogi.

Uszedłszy z piętnaście kroków śladami krwi, znaleźliśmy się wśrod małej polany, gdzie żadnego już śladu krwi nie było; noc nadchodziła, trudno już było rozeznać trop źwierza, i nasze poszukiwania stawały się tym niebezpieczniejszemi, iż za kilka minut już byśmy nic dostrzedz nie zdołali.

Żeby nietracić czasu, każdy wziął się do roboty, szukając ze swej strony śladów krwi, któreśmy w tém miejscu stracili, a niewychodząc wszakże z obrębu polany. Wtém, pośród nas, karabin jednego z ludzi wystrzela przypadkiem, bez żadnego wprawdzie dla nikogo szwanku; ale lew ryknął o kilka kroków i ludzie skupili się dokoła mnie, wszyscy, prócz Amara ben Sigha, który, czy przez niedoświadczenie, czy przez zbytnią w sobie ufność, oparł się o drzewo, o kroków sześć od nas. W tejże chwili lew ukazał się na brzegu polany, z paszczą rozwartą, z grzywą najeżoną,—i ośm strzałów daje się słyszeć na wiatr, bo żaden lwa nie trafił. Wprzód nim się dym tych próżnych wystrzałów rozstąpił, i w krótszym czasie, niż te słów kilka napisać mogę, Amar ben Sigha, który też swój karabin wystrzelił, jest obalony, jego karabin w sztuki połamany, całe prawe udo i noga na miazgę zgruchotane, i w chwili kiedy mu śpieszę na pomoc, widzę jego głowę pochłoniętą w paszczy lwa, który choć widzi moją dwururkę na siebie wycelowaną z tak blisko, że dotykam grzywy, nie puszcza zdobyczy, którą sobie wybrał. Bojąc się zabić Amara wraz z lwem, gdybym strzelił w głowę, szukam serca i daję ognia. Amar, puszczony przez lwa, stacza mi się pod nogi i chwyta za nie tak mocno, że omal mię nie obala; ale lew, oparty bokiem o gałęzie, które łamią się pod jego ciężarem, nie upada. Wyceliłem mu w skroń, ale strzelba nie wypaliła; pierwszy to raz od lat dziesięciu, zniosło mi z panewki; a lew zawsze jeszcze na nogach, oparty o krzaki, które gryzie i szarpie pazurami, rycząc okropnie i wijąc się w konwulsyach zgonu, o krok odemnie i prawie na ciele leżącego Amara, który przeraźliwe wydaje krzyki. Wszyscy moi ludzie zbiegli się, jedni z jataganami, drudzy z podniesionemi kolbami jak do uderzenia, słabe oręże na wroga, którego kule nie zabijają. Moje pierwsze poruszenie było wyciągnąć rękę ku memu spahi, Hamidowi; ale ten z twarzą osłupiałą, z obłąkanemi oczami, drżał cały, i ledwo mógł wymówić: *nienabity!* I tak moja druga strzelba była próżna! Niebaczny, wystrzelił był wraz z innemi i zostawił nas bezbronnych. Szczęściem dla wszystkich, w tejże chwili lew padł martwy pomiędzy Amarem ben Sigha i P. de Rodemburg, przybywającym z drugiej strony krzaku, pod którym człowiek i lew leżeli jeden obok drugiego. *(Dok. nast.)*

Позволяется печатать. 22 Октября 1853 года. *Ценсоръ Н. Ахматовъ.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.